Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 26.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek
i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

6 marca: Kolety p
7 marca: Tomasza z Akw.

Sobota dnia 6 marca 1875.

Wschód słońca o godz. 6 min. 37 rano.
Zachód o godz. 5 min. 47 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest **Wiarus** umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.

Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 zlr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

* **Na posiedzeniu Komitetu Związku Spółek**, które się odbyło 3 bm., Patron zdawał sprawę z rewizyi kilku Spółek, mianowicie mogilnickiéj, dolskiéj, wąbrzeskiéj, miłosławskiéj, kórnickiéj itd.

Zakłada się Spółka w Czarnkowie.

Następnie rozprawiano o sposobach ułatwienia kredytu osobistego włościanom z okolic Poznania; sprawę tę postanowiono zbadać na następnem posiedzeniu.

Tematem bardzo żywéj dyskusyi była kryzis finansowa Spółki poznańskiéj. Uznano zasługę Rady Nadzorczéj, że zupełnie otwarcie i jawnie stan rzeczy Walnemu zebraniu przedstawić zamierzyła; tem więcéj, że inicyatywa do tego wyszła z samejże Rady, bez zewnętrznego przymusu. O ile sięgały informacye, które ma komitet, straty pochodzą z następujących przyczyn:

1) Spółki z natury rzeczy służąc osobistym kredytem ludziom mniéj zamożnym, narażone są od czasu do czasu na straty, jakich instytucye pracujące bezwyjątkowo z warstwami zamożniejszemi, mogą się uchronić.

2) W r. 1871 i 1872, kiedy w Poznaniu utworzyła się znaczna liczba instytucyi kredytowych, więcéj było kapitałów szukających zyskownéj lokacyi, niż pewnych pożyczających; ztąd ryzyko w wypożyczaniu było znaczne a nadwyżka procentów (premia) z zyskownych a ryzykownych interesów albo była niedostateczną, albo zamiast na rezerwę poszła na dywidendę.

3) W Spółce Poznańskiéj po zapisaniu się do rejestru, przez złe zrozumienie ustaw, decyzyą w udzielaniu kredytu pozostawiono jedynie Zarządowi, który nie mając do pomocy i rady komisyi centralnéj, był narażony na pomyłki dla braku dostateczych informacyi. Stan ten dopiero w końcu 1873 r. się zmienił, kiedy wybrano stałą komisyą do uchwalenia pożyczek.

Odpisanie strat od udziałów, skoro przenoszą roczne zyski i fundusz rezerwowy, w proporcyi do wysokości udziałów, jest zupełnie racyonalne, gdyż straty winny się dzielić w tym razie w ten sam sposób co zyski. Odpisanie strat jednorazowe, nie w ratach, z tego względu jest konieczne, aby ci członkowie, którzy z Spółki występują, byli pociągnięci do współpokrycia tych strat, które w czasie ich należenia do Spółek zachodzą.

Rozwiązania Spółki nie tylko nie ma potrzeby, ale owszem byłoby ono zgubne, zwłaszcza, że pewność depozytaryuszy przez wyklarowanie stosunku nie stała się mniejszą, jak była przedtem, rozwiązanie zaś Spółki naraziłoby na znaczne straty dłużników zkądinąd zupełnie odpowiedzialnych. Wypłacalność Spółki nie ulega najmniejszéj wątpliwości i sama posiada obecnie płynnego funduszu około 80,000 talarów, nadto Bank Włościański i Bank Kwileckiego są w możności i oświadczyły gotowość znaczną bardzo sumą przyjść w pomoc Spółce przy wypłacie depozytów, gdyby takowe w znacznéj ilości wypowiedziano.

Komitet był zdania, że choroba Spółki przez odpisanie sumienne strat minie i kryzys się ukończy.

Jeżeli pogłoski, jakoby zarząd t. j. dawniejsi jego członkowie i Rada Nadzorcza chciały się podać do dymisyi, są prawdziwe, to komitet uznaje w zupełności tego rodzaju decyzyą, którą dałaby Walnemu zebraniu sposobność oświadczenia się, czy ma i nadal zaufanie do zdolności tych samych osób, czy nie. (O ich uczciwości nikt przecież nie wątpi) Komitet sądzi jednakże, że Walne zebranie nie powinno dopóki przyjmować dymisyi tychże osób i przystępować do nowego wyboru resp. ponowienia wyboru, aż wybrana na ten cel komisya przekona się i osądzi czy straty wynikły

z winy zarządu i rady nadzorczéj t. j. z lekkomyślności i niedopilnowania obowiązków lub przekroczenia ich, czy też całkowicie albo w przeważnéj części bez ich winy.

To są mniéj więcéj w streszczeniu opinie, jakie na posiedzeniu komitetu objawione zostały. Komitet, rozumie się samo przez się. nie powziął żadnych uchwał ani rezolucyi, ponieważ dla braku dokładniéjszych informacyi nie uważał się kompetentnym do stanowczego objawu zdania.

Regulacya Warty,

czyli urządzenie koryta rzeki téj w sposób taki, aby o każdéj porze roku była spławną, jest dla kraju naszego sprawą bardzo ważną.

Roboty które w tym celu wykonać należy wymagają wielkich wydatków a ponosić je powinien skarb państwa, pochłaniający tyle podatków.

Wdzięczni też jesteśmy posłowi Kantakowi, że sprawę tę znów w sejmie poruszył i przytaczamy tu mowę jego, którą dnia 26 zm. powiedział téj treści:

„Panowie! Przeglądając etat, znajduję pod tytułem 15 dla regulowania koryta rzek tę samą sumę, jaka w zeszłym roku była wyznaczoną. Pod tytułem 12 przeznaczono wprawdzie znaczniejszą kwotę, ale z niej nic nie przypada na tę część kraju, którą ja reprezentuję. Pod jednorazowemi i nadzwyczajnemi wydatkami znajdujecie, panowie, w odnośnych pozycyach na kanały spławne, śluzy, porty itd. o wiele mniejszą sumę niźli w roku zeszłym — a więc i z niéj niczego spodziewać się nie można dla W. Ks. Poznańskiégo. Według objaśnień wyznaczono z extraordinarium na uregulowanie Warty, Noteci, Brdy itd. w departamentach poznańskim, bydgoskim, frankfurtskim 703,000 marek, w zeszłym roku 600,000 marek. Suma więc tegoroczna nie wiele jest większą od zeszłorocznéj, to też sądzę, że nie wiele pomoże sprawie, którą chcę tutaj podnieść. Sprawa ta, a jest nią uregulowanie koryta Warty, ma, panowie, w téj Izbie już swoją historyą. Już w roku 1866 z powodu wzmianki deputowanego Schmidta ze Szczecina zwróciłem uwagę na ten przedmiot ówczesnego ministra handlu hrabiego Itzenplitza, który ze zwykłą sobie dobrodusznoścįą odpowiedział, że sprawę pod gruntowną weźmie rozwagę. Później w roku 1867 oświadczył poseł Z. Szułdrzyński, że nie dość wcześnie przesłano mu żądane z ministerstwa materyały, ażeby mógł osobny stawić wniosek i szczegółowo rozstrząsać tę sprawę. W rok późniéj wszelako tj. w roku 1868 postawił wniosek:

ażeby zawezwać rząd, iżby przedłożył sejmowi najpóźniéj w przyszłéj kadencyi plan uregulowania Warty.

Izba zapewne nie żąda — nie widzę też powodu — ażebym obszerniéj w rzecz samą wchodził i bliżéj uzasadniał konieczność uregulowania Warty. Co rok wprawdzie robi się coś w téj sprawie, ale to, co się robi, nie wystarcza wcale, prace wreszcie tak zwolna postępują, że nim skończy się to uregulowanie, to, co zrobiono, psuje się albo niszczeje zupełnie. Takich małych używając sum na uregulowanie rzeki, i to rzeki spławnéj, nigdy się wiele nie zdziała. Z tego też powodu postawiono powyższy wniosek. Wniosek ten znalazł w Izbie poparcie. Ówczesny deputowany Faucher bronił go a, jak stenograficzne wykazują zapiski, wniosek sam bardzo znaczną przeszedł większością. W r. 1869 zapytano się więc ministra handlu. co też zrobiono; minister odpowiedział pod dniem 2 listopada, że już w dniu 15 kwietnia tego samego roku wydał rozkaz wygotowania planu regulacyjnego. Tem oświadczeniem zadowolniliśmy się naturalnie, boć widoczna, że taki plan od kwietnia aż do listopada nie mógł być wykończonym. Nadszedł rok 1870/71; nie był to czas do podniesienia téj sprawy; w roku jednakowoż 1872 znów ją poruszyłem. Owczesny komisarz Mac Lean oświadczył, że nie wie, czego sobie życzymy i tym podobnie. Objaśniłem go w téj sprawie, a wtedy wyrzekł minister Itzenplitz dosłownie:

Szanowny mówca ma słuszność, wypowiadając, że nakazałem wygotowanie planu; w czasie wojny władze tego zlecenia wykonać nie mogły, ale ja excytować je będę.

To było pod dniem 17 stycznia 1872 r. W dniu 14 lutego 1873 r. zapytałem się, jak stoi sprawa z tą excytacyą — ale minister milczał, również i komisarz. W roku 1874 inny minister objął tekę ministerstwa handlu; spodziewaliśmy się po nim, że wykona to, co przyrzekł jego poprzednik. W bieżącym roku chcielibyśmy się wreszcie dowiedzieć, jak się ma rzecz z owemi excytacyami i rozporządzeniami i czy możemy mieć nadzieję, że plan, o którym mówię, przyjdzie do skutku. Spodziewam się, że dość byliśmy cierpliwi i z tego chociażby powodu możemy żądać, ażeby uwzględniono nasze życzenia. Chodziłoby tylko o to, ażeby minister przez którego z komisarzy kazał szczegółowe przedłożyć sobie sprawozdanie a ze względu na ważność téj sprawy zajmie się nią może. Nie stawiam też wniosku, bo jak na teraz do energii ministra więcéj mam zaufania jak do wniosków przyjętych przez Izbę — które tak często nie zostały uwzględnione. Chcemy przynajmniéj spróbować.“

Na mowę tę ze strony ministerstwa nic nie odpowiedziano.

Kółka Włościańskie.

(Ciąg dalszy).

Kółko rolnicze w Górznie.

(w starych Prusach.)

Nic wielkiego podać nie możemy w sprawozdaniu z tego roku; prócz że zabiegów wiele a skutków mało. Podporą Kółka jest ks. Sartowski i p. Bloch, reszta członków zbyt przesądami przesiąkła ulepszeniom i nowościom niedowierzająca. Postęp przeto w czemkolwiek po całorocznych czynnościach zaznaczyć ani podobna. Mamy jednakże tę pewność, że utrzymanie się Kółka niewątpliwe, owoce pozostawiamy czasowi, a wytrwałości wsparci, podążać będziemy daléj w wytkniętym kierunku.

Dnia 17 grudnia 1873 r. po wysłuchaniu mszy św. przed ołtarzem św. Izydora przystąpiliśmy do założenia Kółka rolniczego:

1) przeczytaliśmy ustawy nadesłane przez Patrona Kółek p. Jackowskiego.
2) przedłożyliśmy podarowane przez Patrona książki.
3) wybraliśmy Zarząd Kółka, do którego powołano;
   Stanisława Marchlewicza na prezesa,
   Głowackiego na zastępcę,
   Strogolskiego na sekretarza,
   Morawskiego na podskarbiego i bibliotekarza.
4) Ksiądz Sartowski miał rozprawę, w któréj zachęcał do przystąpienia do Kółka.
5) Zapisało się członków w ilości 29, ze składką 2 sgr. 6 fen. miesięcznie.

Na zebraniach odczytywano pisemka, „Gospodarza“, „Ziemianina“, prócz tego miewają się odpowiednie rozprawy do pracy i zatrudnień gospodarskich, jako to: O uprawie i zasiewach wio-

sennych, co jest korzystniéj trzymać owce czy bydło, resp. krowy, — o chowaniu cieląt, o mierzwie i jéj przechowaniu, o uprawie lucerny, o uprawie łąk i koniczyny, „o płodozmianie sześcio i dziesięcio polowym. Pan Bloch przyjął agenturę od gradobicia, przez co każdy ma łatwość zabezpieczenia się od gradu. Ks. Sartowski i Marchlewicz jako delegowani Kółka zwiedzili wystawę w Toruniu — Kółko kupiło za pośrednictwem Patrona za 6 tal. książek, i trzyma „Ziemianina“ i „Gospodarza.“

Mamy w Bogu nadzieję, że w przyszłym roku sprawozdanie będzie obfitsze.

(podp.) Stanisław Marchlewicz.
Prezes.

Kółko rolnicze w Inowrocławiu.

Dnia 19 lipca 1874 r. założone zostało Kółko rólnicze włościańskie dla Inowrocławia i okolicy za staraniem p. Tomasza Kozłowskiego. Należą do niego osady: przedmieście Inowrocław, Jacewo, Batkowo i Rombino. Przewodniczącym obrano gospodarza Szypra z Jacewa, zastępcą tegoż Kaczmarkiewicza z Inowrocławia, a bibliotekarzem Józefa Kozłowicza z Inowrocławia. Członków zaraz na wstępie zapisało się do 20, obecnie jest ich 27. Posiedzenia odbywają się każdą niedzielę po pierwszym miesiąca. Biblioteczka została przyobiecaną dla Kółka. Pierwotnie postanowionem było nie ustanawiać żadnych statutów, w zamiarze dyskutowania na zebraniach wyłącznie kwestyi rolniczych. Zebrania Towarzystwa odbywają się na przemian w mieście samem i po okolicznych wsiach, to też jest przyczyną, dla któréj Kółko stoi pod kontrolą nie tylko policyi miejskiéj, ale i obwodowéj. Policya miejska przyjęła protokół i spis członków, nie wymagając dostarczenia statutów, gdy tymczasem komisarz obwodowy przewodniczącego, gospodarza Szypra z Jacewa i zastępcę tegoż, Kaczmarkiewicza z Inowrocławia do dostawienia statutów wezwał i równocześnie przed prokuratorem skarzył. W terminie przed sędzią policyjnym gospodarze powyżsi dnia 3 listopada r. z. zostali uwolnieni; na powtórne jednak wezwanie komisarza obwodowego statuta zostały temuż wręczone — w polskim jednak wyłącznie języku, pomimo to, że wzbraniał się takowe przyjąć bez niemieckiego tłumaczenia.

Kółko wysłało na wystawę rólniczą do Warszawy jako delegowanego swego, przewodniczącego Franciszka Szypra z Jacewa. Kółko przez kilka miesięcy swego istnienia znacznie się rozszerzyło, znajdując coraz więcéj uznania ze strony gospodarzy z okolicy Inowrocławia, a mamy nadzieję, że z czasem i z więcéj odległych wsi członków uzyskamy.

Tomasz Kozłowski.
Łucyan Grabski.

*** Życie na gwiazdach.** Nie u nas, ale w wielu okolicach południowéj części ziemi, dnia 9 grudnia roku zeszłego dziwne zjawisko wydarzyło się na niebie. Przez tarcz słoneczną przechodziła ciemna plama, a uczeni gwiaździarze, czyli astronomowie, pouczają nas, że to nie kto inny jeno nasza Jutrzenka, czyli jak ją nazywają po swojemu gwiazda „Venus“ taką sobie wybrała drogę przez sam środek tarczy słonecznéj, tj. między ziemią a słońcem, tak że nam się wydaje, jakby się po słońcu toczyła. Zjawisko to, jak wszystkie zaćmienia, na minutę przepowiedzieli astronomowie, a że to zaćmienie słońca przez Jutrzenkę bardzo rzadko się wydarza, wielka między uczonymi była ciekawość. Prawie wszystkie główniejsze rządy cywilizowanego świata wysłały uczonych biegłych w gwiaździarstwie w okolice, gdzie zjawisko owo było widzialnem, ażeby je badali. Tysiące a tysiące wydano na sporządzenie ogromnych dalekowidzów (teleskopów) i różnych instrumentów gwiaździarskich, służących do rzadkich badań. Obiecywano sobie mianowicie, że teraz nadeszła sposobność sprawdzenia obrachunku, zrobionego na odległość słońca od ziemi.

Jeszcze nie wszystkie wyprawy zdołały powrócić z dalekich krain i zdać sprawę ze spostrzeżeń swych a przynajmniéj do szerszéj publiczności jeszcze one nie doszły. Jeden szczegół jednakże, bardzo ciekawy a zupełnie niespodziewany, już ogłoszony został z kilku wypraw, o tysiące mil od siebie pracujących, który sprawdza najśmielsze przypuszczenia tych, co twierdzili, że na gwiazdach-planetach, do których się i nasza ziemia zalicza, tak samo jak u nas żyć mogą jakieś istoty, że mianowicie planety te otoczone są powietrzem (atmosferą) umożebniającem życie.

Uczeni gwiaździarze patrząc na tarcz Jutrzenki wstępującą i występującą z tarczy słonecznéj, spostrzegli wyraźnie, że ją otaczała jasność mglawa, którą wszyscy uważają jako warstwę powietrza, otaczającą gwiazdę. Dotąd cztereeh badaczy, nie wiedzących o sobie to samo donosi. Nie poprzestali zaś oni na mocy szkieł, którymi patrzeli, ale narzędziami ku podobnym celom sporządzonemi badali naturę owéj mgławéj jasności a badania te wykazały, że owo powietrze Jutrzenki, składa się z tych samych części, co nasze ziemskie.

Znajdzie się zapewne poddostatkiem takich, którzy na podstawie badań tych dowodzić będą, że na Jutrzence i innych planetach ludzie mieszkają. Wniosek to byłby śmiały i stwierdzić się niczem nie dający. Utrzymywać jednak można, że o ile to zależy od powietrza, życie na tamtéj gwiaździe byłoby możebne.

Wyliczono też, że doba na jutrzence obejmuje 23 godzin i 21 minut — a zatem jest tylko mało co krótszą od naszéj.

Ze świata.

Niemcy. „Nordd. Allg. Ztg.“ donosi, że rząd francuzki polecił zakupić w Niemczech dla kawaleryi 10,000 koni. — Rzeczony dziennik spodziewa się, że rząd pruski nie pozwoli na to, aby taką masę koni wyprowadzono z kraju i wyda zakaz wywozu koni do Francyi.

— Komisya obradująca nad wnioskiem o zarządzie majątku w katolickich gminach odbyła we wtorek drugie swe posiedzenie, na którem radziła, nad § 3 pomienionego wniosku. Paragraf ten brzmi następnie:

§ 3. W myśli téj ustawy stanowią majątek kościelny:

1) majątek przeznaczony na potrzeby kościelne wraz z funduszami na budowę kościoła i budynków parafialnych, tudzież wraz z majętnościami i anniwersarzami przeznaczonemi na utrzymanie duchownych i niższéj służby kościelnéj.

2) majętności kościelne, przeznaczone na cele dobroczynne i szkólne;

3) fundacye przeznaczone na jakiekolwiek cele kościelne w obrębie gminy kościelnéj, o ile nie pozostają pod własnym zarządem na mocy aktu fundacyjnego.

Po trzygodzinnéj przeszło dyskusyi przyjęto nr. 1 powyższego paragrafu wedle projektu rządowego, odrzuciwszy wszystkie poprawki. Nr 2 i 3 skreślono a w miejsce ich postawiono następujące pozycye: „Do kościelnego majątku należą 2) fundusze przeznaczone na jakikolwiekbądź cel kościelny, dobroczynny lub szkólny. 3) Składki zbierane przez organa kościelne lub inne osoby na cele kościelne, dobroczynne lub szkólne. 4) Zapisy na cele kościelne, dobroczynne i szkólne w obrębie pewnéj gminy, oddane pod administracyą organów kościelnych, o ile nie stoi im na przeszkodzie wola testatora.“

— Minister wyznań nadesłał wczoraj Izbie deputowanych projekt dotyczący wstrzymania subwencyi rządowych dla biskupstw rzymsko-katolickich i duchownych. Marszałek Izby zalecił natychmiastowe drukowanie projektu i rozdzielenie go pomiędzy deputowanych. Nowy to cios!!

— Podług „Voss. Ztg.“, projekt ordynacyi powiatowéj dla W. Ks. Poznańskiego nie przyjdzie już pod obrady podczas obecnéj sesyi sejmowéj. Na odroczenie tego projektu wpłynąć miała opinia kolegium rejencyjnego i landratów W. Ks. Poznańskiego.

Trzy godziny
SĄDÓW BOŻYCH
nad dumą Krzyżacką.

(Bitwa p. Grunwaldem wedle opow. K. Szajnochy.)

(Dokończenie.)

Po skończonem już dziele na polu bitwy rozbiegły się wojska zwycięzkie w pogoń po okolicy. O pół mili na zachód od Grunwaldu popadł im w ręce cały tabor krzyżacki. Oprócz schronionych tam niedobitków znaleziono w nim „wiele tysięcy“ wozów z zapasami wszelkich potrzeb wojennych. Zdziwiły osobliwie wozy z mnóstwem pochodni smolnych i żagwi do wzniecenia pożarów. Nie brakło nawet wozów z łańcuchami i pęty na przyszłych jeńców polskich. Przydały się one teraz na pojmanych panów zakonnych.

Do przyszłéj uczty zwycięztwa nad Polakami stały w krzyżackich namiotach i na wozach krzyżackich ogromne beczki z winem, z których teraz chłodzili się Polacy. Aby wojska zwycięzkie nie upoiły się niem, kazał król Jagiełło coprędzéj pozbijać obręcze z beczek i wytoczyć wino na ziemię. Spływując ze wzgórzów ku łąkom wsi Grunwaldu, zmieszało się wino z płynącą tamtędy posoką ludzi i koni. Więzy spodziewanéj niewoli wojsk królewskich zaciężyły teraz na samychże Krzyżakach a wino spodziewanéj radości Niemców płynęło wespół z ich krwią.

Tymczasem słońce zniżało się na niebie. Cała „wielka wojna“ grunwaldzka nie trwała dłużéj nad trzy do czterech godzin. — Przed nieco chmurnym zachodem słońca wyjechał król Jagiełło na jeden z najwyższych wzgórzów pobojowiska. Spotkał go tam główny sprawca tryumfu Witołd. Przez wszystek czas walki uganiał się on między szeregami polskiemi, wskazując każdemu kolej i drogę uderzania, kierując wszystkiemi ruchami bitwy. Toż i król Władysław Jagiełło nie był dzisiaj bezczynnym. Witołd zajeździł kilka koni a Władysław zachrypł od wydawania rozkazów. Teraz powitawszy się wzajem, przypatrywali się obaj długo całemu polu zwycięztwa, polu krwawo roztrzygnionego „sądu bożego“.

Świecące na niem w południowych godzinach szyki krzyżackie leżały teraz zżętem na niwie kłosiem. Zgraje ciurów polskich zbierały łupy z poległych, rozeznawały ciała przedniejszych nieprzyjaciół. Po wszystkich krańcach pobojowiska ścigano resztki rozbitków, przetrząsano zakąty leśne, zdarzały się dziwne zajścia. Tam w jednym lasku znaleziono siedm w ziemię zatkniętych sztandarów nieprzyjacielskich, które natomiast przyniesiono królowi. Ówdzie zdradliwy połysk słońca na zbrojach uciekającéj lasem garstki niemieckiéj, odkrył ją oczom pogoni polskiéj, która pędząc za nią, wpadła na jakieś trzęsawiska, lecz dopadłszy wreszcie Krzyżaków, musiała zostawić wszystkich przy życiu. Gdzieindziéj, pod wsią Wielgniowem, dognano i ubito owego komtura tucholskiego Henryka, co to ślubem rycerskim kazał nosić przed sobą dwa gole miecze, aby je w polskiéj zrumienić jusze.

Dla powściągnięcia bezużytecznéj srogości zalecił król wstrzymać się już od wszelkiego przelewu krwi. Niezmierną też liczbę nieprzyjaciół wzięto żywcem w pogoni. Jeszcze większa popadła w niewolę podczas bitwy. Znaleźli się w téj liczbie obaj posiłkujący panów pruskich książęta, Kazimierz szczeciński i Konrad oleśnicki, tamten wzięty przez Skarbka z Gór, ten przez jednego z rycerzy czeskich. Takiegoż losu doznał naczelnik rycerskich „gości“ zakonu, Jerzy Gersdorf pojmany z 10 towarzyszami przez Przedpełka Kopidłowskiego Dryję.

Gdy nieco późniéj nastąpiło okazywanie jeńców przed królem i zaczęto rozpodzielać onych podług narodów, utworzyło się 22 różnonarodowych oddziałów a 6 notaryuszów królewskich spisywało imiona. Największéj części pozwolił ludzki Jagiełło wrócić natychmiast na słowo do dom. Resztę, mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych zamków królewskich, jako to do Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Sędomierza, Lwowa, Przemyśla. Pozostało nawet podanie, iż wielu z jeńców osiadło na ziemi polskiéj, zaludniło w szczególności okolice Podgórza krakowskiego.

Nie bylito przecież właściwi bracia zakonni, którzy zamiast trybem tych jeńców uprawiać ziemię polską, stali się owszem tem wścieklejszymi odtąd nieprzyjaciołmi wszelkiéj przyjaznéj spółki z narodem. Dzień dzisiejszy rozjuszył ich w istnych bohaterów nienawiści, gotowych raczéj zginąć w kajdanach, niż zaprzeć się swych złości, swojéj groźby i nadziei odwetu. Pomiędzy innymi jeńcami postrzegł W. książę litewski także onych dwóch wrogów osobistych, Markwarda Salzbacha potwarcę matki i Szomberga, zabójcę dzieci. „Bis du hi Markward!“ Tuś Markwardzie! — zawołał Witołd, nie myśląc zresztą o zemście i już nawet przebaczywszy mu w duchu. „Jam tu dzisiaj“ — odrzekł hardy komtur z pogróżką — „a ciebie jutro ten sam los czeka gdzieindziéj!“

Tym samym co Markward duchem wrzało wszystko niedobite krzyżactwo Cały zakon runął dziś na zawsze pod mieczem kary a małoco późniéj, dysząc resztkami życia, marzą niedobite szczenięta hydry krzyżackiéj o zupełnem wytępieniu narodu zwycięzkiego, o chwili, „kiedyto stary obyczaj polski i złość polska zostaną tak gruntownie wyrwane z ziemi z korzeniem, iżby już nigdy zazielenić się więcéj nie mogły“. Zawiodły te marzenia o blizkiem wytępieniu narodu i zawiodła pogróżka Markwardowa względem

Ziemie polskie. „Kijewlanin“ opowiada o zajściu z przemytnikami w miasteczku Horodku, w gubernii Podolskiéj, w pobliżu granicy galicyjskiéj. Od dawna prowadzili tam żydzi przemytnictwo na wielkie rozmiary, a cała ludność żyła z tego rodzaju zarobku. Straż cłowa pod dowództwem swego starszego dopędziła raz wozy przemytnicze już w miasteczku, po przebyciu granicy. Lubo straż była uzbrojoną w pałasze i rewolwery, wszelako opadnięta przez mnóstwo żydów zbrojnych w drągi i naczynia domowe, musiała pokaleczona szukać ocalenia w ucieczce. Lecz wkrótce potem nadciągnęło wojsko i uderzyło na żydów; jednego zabito, kilku poraniono i wielką liczbę aresztowano. Wytoczył się proces, w skutek którego jeden starozakonny, główny przedsiębiorca przemytnictwa, skazany został do robót ciężkich w kopalniach, 40 innych żydów na osiedlenie w Syberyi, miasteczko zostało zniszczonem częścią w ciągu bitwy, prowadzonéj z żydami, częścią zaś nałożeniem kontrybucyi 5,600 rubli i zakwaterowaniem dwóch kompanii wojska. Wielka część mieszkańców wyniosła się do Galicyi.

— Ekshuzar hr. Iliński wstąpił do seminarium w Żytomierzu, mając widocznie od rządu moskiewskiego przyrzeczenie szybkich w przyszłości awansów w kościele katolickim. Hr. Iliński, który, jak pisze korespondent wołyński Czasu, często wyjeżdżał z seminarium to do dóbr swoich, to odbywając częste przejażdżki do Warszawy i Petersburga, stanął jednak do egzaminów z pierwszorzędnego kursu nauk; lecz takowe się nie powiodły, bo wszyscy bez wyjątku profesorowie przyznali, że kleryk Iliński nie może postąpić na kurs drugi. Niepodobało się to kandydatowi, jak się zdaje, na wysokie dostojeństwo w kościele, bo natychmiast wyjechał do Petersburga, gdzie zaniósł skargę do ministra, który polecił gubernatorowi, aby się wdał w tę sprawę.

Po otrzymaniu tego polecenia, gubernator udał się do administratora dyecezyi, prałata Kruszczyńskiego i oświadczył mu, że wolą rządu jest, aby hr. Iliński, nie potrzebując słuchać wykładów kursu drugiego, postąpił na kurs trzeci, to jest teologią, dodał przytem, że gdy hr. Iliński doznaje w seminaryum tutejszem takich przeszkód, do swego „awansu“, to mu radzi, aby się przeniósł do seminaryum wileńskiego, gdzie tamtejsza zwierzchność duchowna względniejszą dla niego będzie, aniżeli tutejsza w przeniesieniu go na stopień odpowiedni jego wysokiemu urodzeniu i zaufaniu cesarskiemu, jakiem się szczyci hr. Iliński.

Tak więc kleryk żytomierski opuścił seminaryum i udał się do Wilna.

Rzecz niewątpliwa, że takie usiłowanie rządu, aby przeskakując kursa seminaryjskie przyspieszyć święcenia kapłańskie hr. Ilińskiemu, nie w innym czynione jest celu, jak tylko, aby mu oddać rządy osieroconéj podwójnie dyecezyi żytomierskiéj; czyli że rachując na jego uległość i powolność dla widoków rządu, łatwiéj dokonać będzie można zamierzonego oddawna przekształcenia w państwie moskiewskiem kościoła katolickiego na moskiewski kościół narodowy.

Do dnia 25 stycznia Kongresówka miała jeszcze osobne przepisy, dotyczące gorzelni i opłaty akcyzy za wyrabianie okowity i spirytusu, w skutek tego na granicy Kongresówki z zabranemi prowincyami stała rządowa straż defraudacyjna.

Od dnia 25 stycznia nastąpił rozkaz minista finansów, datowany z Petersburga, według którego pomieniona straż defraudacyjna zostaje zniesioną; a ponieważ okowita, spiritus oraz wódki były dotąd w Kongresówce tańsze niż w caracie, więc rozporządzeniem tegoż ministra, dla porównania cen w obu krajach, podnosi się akcyza w Kongresówce na okowitę, spirytus i wódki na 7 kopiejek od stopnia, czyli na $^1/_{100}$ część wiadra; a przewóz z Kongresówki do carstwa i odwrotnie wszystkich wódek pozwolonym zostanie.

„Gaz. Nar.“

Hiszpania. Moriones, naczelny wódz armii rządowéj, na własne żądanie otrzymał od króla Alfonsa dymisyą, a w miejsce jego objął dowództwo jenerał Bassols.

— Karliści stojący pod dowództwem Lizarragi sposobią się do silnego uderzenia na Puycerdę i oświadczają, że albo miasto podda się, albo zostanie puszczone z dymem. Wszystkie związki są przerwane.

— Siedm batalionów karlistowskich pod wodzą Bevieza uderzyło dnia 26 zm. rano na Bilbao i biło z 12 dział do warowni Puente nuevo i Arbolancha na prawym brzegu Nervionu. Stracone stanowiska zostały trzy razy odebrane. Walczono dzień cały uporczywie; nakoniec Karliści cofnęli się do Echevari, dokąd weszli w nocy po znacznych stratach. Załoga miasta Bilbao straciła 150 ludzi. Jenerał Loma wysłał posiłki do Bilbao.

Zresztą zimno albo raczéj bezsilność wstrzymują ciągle wojenne działania alfonisistów. Ci ostatni głoszą, że w obwodzie karlistowskim coraz większy brak pieniędzy, i liczą na to. Być bardzo może, iż karlistom pieniędzy brak, zadziwiająca rzecz, iż dotąd je mają; ale też i w kasach Alfonsa XII pustki zupełne, a to się i na wojsku i na ludzie odbije.

Jak rzeczy obecnie stoją w Hiszpanii, przywrócenie monarchii prawdziwie konstytucyjnej z z Alfonsem XII jest bardzo wątpliwe. Nie ma mowy o bliskiem zrzuceniu go z tronu: armia która go nań wyniosła, jest za nim ma siłę i wolę utrzymania go. Lecz młody król uchodzi za zupełnie ulegającego wpływowi swej matki utrzymują tu, że ex-królowa pobiera subwencyę ze skarbu hiszpańskiego. Zachcianki nietolerancyi przeciw protestantom powstrzymane zostały na razie przedstawieniami posłów angielskiego, rosyjskiego, niemieckiego i włoskiego. Pomimo tego jednak świat dyplomatyczny w Madrycie nie wierzy, aby nowy rząd przyjął politykę liberalną i konstytucyjną. Rząd nie daje żadnego żnaku, aby miał zamiar przez poddanie sankcyi reprezentantów narodu, ustalić monarchią Alfonsa. Z innéj strony Don Carlos jest równie silny w prowincyach Baskijskich jak przed rokiem.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 5 marca. W niedzielę wieczorem o godzinie 7 odbędzie się na wielkiéj sali bazarowéj Walne zebranie tutejszéj Spółki pożyczkowéj, co niniejszem członkom tejże przypominamy, spodziewając się, że ze względu na ważne a każdego członka bardzo blizko dotyczące uchwały, które się tam powziąść mają, licznie na toż zebranie przybędą.

* **Stowarzyszenie drukarzy polskich** urządza w sobotę, dnia 6 bm. prelekcyą, na któréj wykładać będzie ks. Tłoczyński „o wodzie i powietrzu.“ Prelekcya odbędzie się o godzinie 8 wieczorem w lokalu Tow. Czel. Katol. (w starem gimnazyum). Zarząd spodziewa się, iż odczyt ten ściągnie licznie członków i gości obojéj płci.

* **Tutejszy lazaret miejski** przy ulicy Koziéj jest tak przepełniony chorymi, że część tychże musiała być przeniesioną do dawniejszego lazaretu w szpitalu miejskim.

* **Pociąg kolei marchijsko-poznańskiéj,** przybywający do Poznania o 2 godzinie po południu, przyszedł zawczoraj dopiero o godzinie 7 wieczorem. Powodem opóźnienia było, że u lokomotywy pękło koło, w skutek czego pociąg wypadł z szyn pomiędzy Opalenicą a Bukiem. Nieszczęście żadne przytem się nie wydarzyło, bo maszyniście udało się zaraz pociąg zatrzymać.

* **Dyrekcya kolei oleśnicko-gnieźnieńskiéj,** która to kolej około połowy bieżącego roku ma być wykończoną, ogłasza, że wielu potrzebuje urzędników do służby tak wewnętrznéj jak zewnętrznéj. Potrzebujący umieszczenia a uzdolnieni do służby kolejowéj kandydaci powinni się zgłosić, załączając świadectwa i bieg życia, do rzeczonéj dyrekcyi, która siedlisko swe ma we Wrocławiu.

* **W sprawie delegata apostolskiego** stawał przed sądem gnieźnieńskim 1 bm. ks. dziekan Krępeć z Marzenina. Z powodu odmówienia zeznania, uwięziono go na 6 tygodni.

— W téj saméj sprawie słuchano tegoż dnia jako świadka ks. kanonika Wojciechowskiego, który zapytany czy nie wie, kto zarządza dyecezyą od czasu uwięzienia ks. kanonika Korytkowskiego, odpowiedział, że choćby nawet coś wiedział, nic nie wyzna z powodu, że to się jego sumieniu sprzeciwia.

Z powodu odmówienia świadectw w rzeczonéj sprawie siedzi obecnie już 24 dziekanów w więzieniu.

* **Dr. Karólowi Libeltowi** wytoczyła prokuratorya proces z powodu, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego on jest prezesem, posłało p. Z. Działowskiego na kongres archeologiczny do Kijowa. W sprawie téj słuchano już między innymi jako świadka p. Stanisława Bronikowskiego, odpowiedzialnego redaktora „Dziennika Pozn.“

Witołda; nieugięty zaś Markward z Szombergiem przypłacili gardłem zuchwalstwo.

Nie mniéj zuchwali i rozjątrzeni spółtowarzysze obudwóch straconych jeńców szli z równą pogardą na pewną śmierć w czasie samejże walki. Pod niektóremi chorągwiami dało rycerstwo pruskie raczéj wyciąć się w pień, niż skłonić się do ustąpienia. Ztąd liczba poległych w bitwie jeszcze większa niż liczba jeńców. Oprócz W. mistra i W. marszałka leżeli na pobojowisku W. komtur, W. szatny, W. skarbnik zakonu, tudzież kilkudziesięciu komtorów z pośledniejszymi urzędnikami zakonu. Razem dochodziła ilość trupów krzyżackich według najumiarkowańszego szacunku do ośmnastu tysięcy, według innych zaś obliczeń do pięćdziesięciu.

Żywcem miano wziąść około 40,000. Chorągwi zdobyto 51 tj. wszystkie ile ich było. Z wyjątkiem kilku zwiastunów klęski, zbiegłych do krzyżackiéj twierdzy i stolicy Malborga, aby tam ostatnich czekać wyroków, nic zgoła nie pozostało po całym ogromie wyprowadzonéj pod Grunwald potęgi pruskiéj. „Jeden dzień grunwaldzki“ — biadają dziejopisarze krzyżaccy — „zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu“. — „Byłto dzień“ — skarzą się oni daléj — „jego najwyższéj sławy rycerskiéj i męztwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomyślności i szczęścia. Od jutra miały się zacząć dnie jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy“.

Leżała teraz cała ta niedola rozpostarta na szerokiem polu pobojowiska, przed okiem przypatrującego mu się króla Jagiełły. Leżał przed nim widok tak stanowczego, tak bezprzykładnego w dziejach tryumfu, jakim może żadnemu z zwycięzców nie dano było nasycić wzroku i dumy.

Nie kosztowała ona prócz tego żadnéj prawie straty we własnym ludzie. Tylko rozgromiona w z początku Litwa i Odra doznały uszczerbku w ludziach. „Naszych“ — pisze król Władysław tegoż samego dnia z pod Grunwaldu do jednego z biskupów polskich — „bardzo mało zginęło; ze znaczniejszych zaś nikt.“ Jakoż samo obojętne dla Jagiełły oko dziejopisarza, któremu winniśmy obszerny acz surowy opis jego charakteru i czynów, a który zwyczajnie nie zwraca uwagi na tę osobliwszą fortunność życia Jagiełłowego, czuje się tym razem uderzone jego szczególną łaską u Boga.

„Za zrządzeniem fortuny“ — prawi zdziwiony dniem grunwaldzkim kronikarz — „nie śmiał nieprzyjaciel rozpocząć bitwy pierwéj, aż póki wszystkie szyki królewskie w należytym nie stanęły porządku. Toż i przed bitwą i podczas bitwy i po bitwie sprzyjało wszystko królowi, sprzyjał mu nawet wiatr, niosący kurzawę w oczy nieprzyjacielskie. Przeto nie bez słuszności można zastosować do niego słowa poety:

O ulubieńcze Bogów! tobie na zawołanie
Stawa niebo do boju i spieszą wiatry w zawody,
Dąć w żagle twoje!“

Po obejrzeniu pobojowiska wyszły rozkazy dalszego ścigania niedobitków. Rozciągała się pogoń na cztery mile dokoła. Sam król wyruszył za pierzchającemi resztkami Niemców i posunął się o dwie mile od pobojowiska. Postępując z tymsamym daléj pospiechem, można było już trzeciego lub czwartego dnia stanąć w stolicy pruskiéj, Malborgu. W średnich atoli wiekach im świetniejszem miało być jakie zwycięztwo, tem dłużéj powinien był zwycięzca pozostać na polu walki. Okazywał on przez to gotowość do powtórzenia boju z każdym nowym nieprzyjacielem, do utwierdzenia swojéj sprawiedliwości powtórnym sądem bożym.

W tym czasie zajęto się z nadzwyczajną ludzkością pielęgnowaniem rannych bez różnicy narodu, grzebaniem ciał poległych obojéj strony, zaopatrzeniem jeńców w odzież i żywność na drogę do domu lub do Polski. Odszukane nazajutrz zwłoki W. mistrza i głównych urzędników zakonu kazał król na bogato ustrojonym wozie żałobnym odstawić uczciwie do Malborga. Pośledniejsze ciała pruskie i polskie pogrzebiono na cmentarzu kościoła tannenberskiego. Odbyło się w obliczu całéj armii polskiéj wielkie nabożeństwo żałobne i dziękczynne, przyozdobione widokiem mnogich sztandarów nieprzyjacielskich. Poustawiane dokoła kaplicy obozowéj, wydawały one razem głośny szelest w powiewie wiatru.

Po nabożeństwie nastąpiła uczta wspaniała, przy któréj oprócz króla i głównych książąt i wodzów polskich zasiedli także obaj książęta w w niewolę wzięci, Konrad i Kazimierz, niebawem wolno puszczeni. Podczas uczty otrzymał król osobliwsze podziękowanie za zwycięztwo wczorajsze. Wystąpił z koła biesiadników najstarszy z książąt Mazowsza, Janusz na Czersku i Warszawie, tak sromotnie przed laty kilku skrzywdzony przez Krzyżaków. Teraz z całem rycerstwem swojem rzucił się na kolana przed Władysławem Jagiełłą, wołając w głos: „Tobie Panie Boże w niebiesiech mścicielu krzywd, i tobie najjaśniejszy królu Polski Władysławie, bądź wieczna wdzięczność i cześć, żeście nas uwolnili od nieprzyjaciół krzyżackich, którzy z winy praszczura mojego tak długo ciężyli na nas a teraz tak świetnie pogromieni zostali, za co ja i wszyscy potomkowie moi chcemy wiecznie błogosławić i służyć koronie twojéj.

Ze strony starodawnego rodu Piastów, pozbawionego przez Jagiełłę widoków tronu polskiego, było to najokazalszem uznaniem zbawienności wypadków, które koronę polską z upośledzeniem dawnego szczepu królów rzuciły w objęcia wcale obcéj dynastyi, wcale nowego porządku rzeczy. — A również jak na potomków dawnéj rodziny Piastów tak i na wiele innych spraw i stósunków narodowych wywarł dzień grunwaldzki niezmiernie ważne, długotrwałe wrażenie.

* **W gimnazyum w Pile** odbywał się pod przewodnictwem radzcy szkólnego dr. Polte egzamin abituryentów, w którym obydwaj składający go prymanerzy otrzymali świadectwa dojrzałości.

* **Nowe bilety** jazdy na kolejach żelaznych państwowych mają być wkrótce zaprowadzone, które się będą różnić od dotychczasowych tak formą jak i kolorem. Bilety pierwszéj klasy będą z żółtéj papy, drugie ze zielonéj, trzeciéj z ciemnéj, a czwartéj ze szaréj. Temi samemi kolorami co bilety, pomalowane zostaną wagony odpowiednich klas.

* **Radzca ziemianski krotoszyńskiego powiatu** wydał obwieszczenie, wedle którego nauczycielom i mniejszym posiedzicielom gruntów wydawane będą z ogrodów królewskich bezpłatnie lub za zniżoną cenę szczepy owocowe, dla czego reflektujący zgłaszać się winni do burmistrzów i komisarzy obwodowych.

* **Przy kolei poznańsko-kołobrzegskiéj**, jak donosi „Pos. Ztg.", stanie na pewno dworzec w Rogoźnie.

* **Bank kredytowy w Toruniu**: „Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp." Dnia 2 b. m. odbyło się posiedzenie Rady nadzorczéj. Firmowi zdawali sprawę z biegu interesu w 1874. Rada nadzorcza postanowiła poddać pod uchwałę Walnego zebrania akcyonaryuszy propozycyą wypłacenia 7 procent dywidendy (czyli 14 tal. od akcyi.) Walne zebranie odbędzie się dnia 15 bm. o godzinie 12 w południe. („Gaz. Tor.")

* **Dwunastu nauczycieli** w Prusach Zachodnich, jak donoszą z ziemi chełmińskiéj do „Gaz. Tor.", wzięto w karę po 5 tal. za to, że śmieli uczyć dzieci polskie w swoich szkółkach religii w języku polskim.

* **Kuryer Warszawski** opisuje fakt dramatyczny, który spełnił się w pewnéj wiosce, położonéj w okolicach Szydłowca.

Jeden z włościan zamieszkałych w téj wiosce, namówił swoją żonę, ażeby wziąwszy nóż wielki i dobrze wyostrzony udała się do zamożnéj sąsiadki w czasie nieobecności w domu jéj męża i zniewoliła ją groźbą noża do przyznania się gdzie są zachowane jéj pieniądze.

Jakoż namówiona przez męża kobieta znalazła się wkrótce u sąsiadki, która podówczas będąc chorą, leżała w łóżku.

Na zapytanie przybyłéj, poparte ukazaniem noża i zagrożeniem jéj śmiercią w razie niewyjawienia prawdy, chora pod wpływem przestrachu wskazała napastniczce komorę, znajdującą się na wprost mieszkania nadmieniając przytem, że pieniądze są tam zachowane w beczce.

Napastniczka wyszła do komory, lecz nie mogąc znaleźć w niéj pieniędzy, powróciła do choréj i z gniewem ponowiła swoją groźbę, lecz otrzymawszy zaprzysiężenie i radę, żeby szukała dobrze, oddaliła się powtórnie do komory, pozostawiając przez nieuwagę w mieszkaniu nóż przyniesiony z sobą. Chora widząc to, zdobyła się na siły, powstała z łóżka i szybko drzwi mieszkania zamknęła na klucz.

Niedługo jednak trwała jéj spokojność, bo po upływie chwil kilku ktoś załomotał do drzwi.

Stukającym był chłop, ten sam, który skłonił swoją żonę do popełnienia zbrodni.

Nie mogąc dość długo doczekać się powrotu żony i przypuszczając, że jéj zagroziło jakieś niebezpieczeństwo, pospieszył do chaty sąsiadki zobaczyć, co się dzieje z godną jego połowicą, a nie wpuszczony przez chorą do mieszkania drzwiami, wysadził okno i przez nie chciał się dostać wewnątrz.

Nieszczęśliwa chora przeczuwając co jéj zagraża, w razie jeżeli napastnik wejdzie przez okno, na wpół nieprzytomna pochwyciła nóż pozostawiony przez kobietę będącą w komorze i w chwili kiedy chłop wsuwał się do izby, uderzyła go tak silnie w głowę tymże nożem, że natychmiast prawie wyzionął ducha.

Przerażona swoim postępkiem niewinna zabójczyni, widząc trupa, dostała w tejże chwili ataku apoplektycznego i również padła bez życia na ziemię.

Jednocześnie z jéj śmiercią zdołała się dostać do mieszkania napastniczka szukająca pieniędzy w komorze, a zobaczywszy, jaki obrót wzięła jéj zbrodnicza wyprawa, powróciła bezzwłocznie do komory i tam przez powieszenie odebrała sobie życie. Dramat ten zdarzył się w pierwszych dniach zeszłego miesiąca. Sąd okręgu Szydłowieckiego prowadzi ścisłe śledztwo.

* **W Pradze** uwięziono w tych dniach Maurycego Burgera, dyrektora banku czeskiego zwrotnych zabezpieczeń, a to na zawiadomienie Rady zawiadowczéj, iż brak 11,380 złr., które były fałszywie wciągnięte jako wynagrodzenia szkód niezrządzonych. Dyréktor uwięziony został w tydzień po ślubie swoim.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	—	za 1000	159-177	19—50	za 1000	165—198	204
Żyto	50	7	40		137-147	15—20		153—160	146
Jęczmień	50	7	70		150-158	16—20		150—181	— —
Owies.	50	9	—		160-165	17—20		162—187	— —
Groch wrący . . .	45	11	—		— —	21—30		195—234	— —
Rzepik.	50	12	75		228-234	25—		— —	— —
Kartofle	50	2	25		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P 100 litrów bez beczki: Poznań 55 80 Wrocław 55. Bydgoszcz 55,5 Berlin 56.6

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.75—24.75 mk., nr. 0 i 1, 24.50—23.00 Rżana 0 23.00—22.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62

Poznańskie listy zast. 94.90
Poznańskie listy rentowe 96 90
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 283 40

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.